Rok VI. **Kraków, Sobota 30 Listopada 1901.** **Nr. 48.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów niepłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Nie dajmy niszczyć lasów.

Z Jeleśni koło Żywca 25 listopada.

Na tutejszą okolicę spadła nowa plaga nie mniejsza od szarańczy. Rozpoczęło się u nas od niedawna forsowne wycinanie młodych jodełek na choinki, czyli jak tu nazywają połaśniki i wywożenie do Prus. W zeszłym roku wywieziono ich ze samej stacyi kolejowej w Jeleśni 9 wagonów, a w tym roku wywiozą może z 50 wagonów, bo już dziś (tj. 25 listopada) ładują wagony, choć do Bożego Narodzenia jeszcze kupa czasu. P r z y j e c h a l i P r u s a c y, w ł ó c z ą s i ę p o w s i a c h, s k u p u j ą j o d e ł k i z a b e z c e n i w y s y ł a j ą d o W r o c ł a w i a, B e r l i n a i i n n y c h m i a s t p r u s k i c h.

Tego rodzaju handel jest w stanie w krótkim bardzo czasie wyniszczyć zupełnie i tę resztkę lasów, jaką dziś posiadamy, bo na choinki wycinają co najładniejsze i najzdrowsze jodełki; handel ten demoralizuje bardzo nasz lud, bo go kusi do kradzieży, i mogę zaręczyć, że większość tych drzewek pochodzi z kradzionego.

Byłoby najlepiej zakazać wprost wywozu tych drzewek i o taką ustawę niech się nasi posłowie jak najprędzej postarają; tymczasem zaś niech dopilnują, by władze świeckie wykonywały jak najsumienniej istniejące dziś ustawy. Jest przecież ustawa zakazująca niszczenia lasów, jest inna przeciw złodziejom i przeciw tym handlarzom, którzy kradzione rzeczy skupują. Bardzo wiele dobrego mogą tu zdziałać naczelnicy gmin, policya, żandarmerya i t. p. jeżeli tylko będą należycie czuwać nad handlarzami choinek i badać pilnie źródło, skąd te drzewka pochodzą, czy ze swego czy z kradzionego, a winnych zaraz do odpowiedzialności pociągać. Lecz niestety, niektóre ustawy są u nas bardzo licho wykonywane. Istnieje n. p. ustawa przeciw opilstwu, a pijaków można po drogach spotykać i szynkarze nie są zazwyczaj karani, bo władze nasze często nie umieją odkryć, w którym szynku ów pijak się upił. Jest inna ustawa, że szynki po wsiach mają być zamykane o godzinie 9tej lub 10tej w nocy, a tymczasem niejedna kobieta żali się przed kapłanem, że jej mąż wraca do domu z karczmy o północy albo i nad ranem. Podobnie też jest dziś wykonywaną ustawa o ochronie lasów, dlatego też całe nasze góry poczynają łysieć, a na wielu z nich zamiast dawnych lasów są tylko jałowce, albo goła i spalona ziemia, dlatego też nie będzie wnet czem chaty poprawić, ani nowej z czego zbudować. Występują wprawdzie w obronie lasów kapłani, gromią złodziei i niszczycieli łąk z ambony jak i w konfesyonale, lecz starania te mały osiągają skutek, bo władze cywilne nie przestrzegają należycie ustawy. Można codzień widzieć fury z temi choinkami, a nikt się jakoś nie pyta, skąd one pochodzą. Pisałem w tej sprawie do c. k. Starostwa w Żywcu, i spodziewam się, że to coś pomoże, bo nasz p. Starosta jest znany z swej troskliwości o dobro powiatu. Lecz pragnę, by c a ł e s p o ł e c z e ń s t w o w z i ę ł o w s w ą o b r o n ę n a s z e l a s y, by złodziei i niszczycieli donosiło władzom do ukarania, i dla tego upraszam Szanowną Redakcyę, by to moje pismo jak najprędzej w «Prawdzie» wydrukowała i ten Nr. «Prawdy» przesłała naszym posłom do parlamentu i do sejmu krajowego, a także i p. namiestnikowi i p. marszałkowi krajowemu. Oni bowiem z pewnością nie wiedzą, co się w tutejszych lasach dzieje, więc niech się dowiedzą, i niech wedle swych sił przeszkadzają rabunkowi naszych lasów.

„Nie dajmy niszczyć lasów"
a Prusacy jak chcą mieć choinki, to niech je w swoich lasach wycinają!

Ks. Józef Waligóra.

Wiadomości z całego świata.

Grecya. W Atenach, w stołecznem mieście Grecyi, wybuchły wielkie zaburzenia, które wywołali głównie studenci. Jest ich zaś pokaźna liczba - bo blizko 4.000 — a wszyscy uzbrojeni i zorganizowani na wzór wojska. Przyszło też do starcia z wojskiem, przyczem padło kilku trupem a kilkunastu jest rannych. Przyczyną zaś zaburzeń jest ewangelia, którą przetłómaczono obecnie na taki język, jakim mówi lud. Trzeba bowiem wiedzieć, że Grecyę zamieszkiwał w starożytności naród bardzo sławny w historyi świata «Greków», który zasłynął męstwem w bojach, cennemi dziełami w literaturze i sztukach pięknych. Grecy wymarli, lecz czyny ich przechowała historya a piękna ich mowa przeszła do potomności przez wspaniałe dzieła tak zwane klasyczne. Dzisiejszą Grecyę zamieszkują także Grecy, którzy powstali z dawnych sławnych Greków oraz z innych ludów, które w ogólnej wędrówce w tym kraju się osiedliły. Mowa też obecnych Greków nie jest tak piękna jak dawnych, choć bowiem do niej jest zbliżona, to przecież zawiera w sobie wiele słów słowiańskich i tureckich. Warstwy zaś inteligentne Greków pragną, aby cały naród posługiwał się mową, która rozbrzmiewała w ich kraju w starożytności. Tymczasem powstał prąd inny, a mianowicie usiłujący język, którego obecnie używa lud, wprowadzić w literaturę. Cały ten prąd skupia się koło królowej, która jest Rosyanką i na jej to właśnie rozkaz przetłómaczono ewangelię na język ludowy, a nadto prąd ten usiłuje ceremonie, będące w użyciu w kościele u Greków zbliżyć do ceremonii znanych w kościele prawosławnym, to jest moskiewskim. Te więc usiłowania wywołały olbrzymie zaburzenia, tak, że rząd jest wobec nich bezsilny. Studenci uzbrojeni domagają się rzucenia klątwy na tłómaczów ewangelii i oświadczają, że nie ustąpią, aż stanie się zadosyć ich życzeniu.

Węgry. W Budapeszcie niejaki Kecskemethy ukradł 588.000 koron i uciekł. Jest to bardzo poważna kradzież. W całych też Węgrach o niczem nie mówią, jak o tej kradzieży. Rząd rozesłał pościg za złodziejem — lecz wszelkie zabiegi policyi okazały się daremnymi. Zdaje się, że złodziej umiał ukraść, ale umiał się także ukryć.

Hiszpania. W jednej z prowincyi hiszpańskich spłonęły trzy kościoły. Ludność owładnął strach, gdyż w tej samej okolicy spłonęły cztery kościoły. Pożar wywołano rozmyślnie a prawdopodobnie ręką anarchistów. Już też przyznać trzeba, że anarchiści, których podtrzymują żydzi, zupełnie zdziczeli prawdziwe to bydlęta. Tak człowiek zawsze zwierzęceje, jeżeli wyrzeknie się Boga.

Zajadłość prusacka.

W części naszej Polski, która dostała się pod rządy Prusaka, zwanej Wielkopolską, leży niedaleko Gniezna miasteczko Września. Nie wielkie to miasteczko. Ludność w niem Polska, bardzo poczciwa, szczerze kochająca naszą wiarę świętą i mowę ojczystą. Nazwisko miasteczka »Września« przebiega dziś całą polską ziemię — i my, jej dzieci — podajemy je sobie z wielką czcią i otuchą serca, albowiem mieszkańcy jego i to przeważnie biedni robotnicy, lud, pokazali światu, że kochają całem sercem wiarę i mowę naszą piękną, polską. Dawniej, kiedyśmy mieli własnych królów, okazywaliśmy zwycięstwami, jak Polak miłuje swoją ojczyznę. Dziś wielcy nasi królowie pokładli się w groby i śpią, a my nieszczęśliwi stękamy boleśnie w kajdanach niewoli i nie ma takiego, ktoby nas prowadził na pole bitew, abyśmy wśród huku armat, zgrzytu szabel i świstu kul okazali przywiązanie ku naszej matce, ojczyźnie, lecz i tak Bóg dozwolił, że świat usłyszał od miasteczka Wrześni i to przez usta słabej kobiety, jak serce polskie kocha wiarę i ojczystą mowę. Jedna mianowicie z niewiast tamtejszych stojąc przed zajadłymi sędziami pruskimi mówiła: »gdy mi dziecko moje czyta katechizm po polsku, wtedy się raduję, to moje całe szczęście, mój cały majątek«.

A sprawa, ktora okryła czcią mieszkańców Wrześni, miała się w ten sposób.

W maju bieżącego roku wprowadził Prusak do szkoły katolickiej we Wrześni naukę religii w języku niemieckim i to do tych klas, do których najmłodsza uczęszcza dziatwa polska. Ten barbarzyński czyn Prusaków wstrząsnął do głębi sercami mieszkańców Wrześni. Zaraz też zbiegli się na wiec i publicznie z godnością zaprotestowali przeciw poniewieraniu i wiary i mowy polskiej. Dzieciny małe znać odczuły boleść swych ojców a serduszkami swemi, choć małemi, kochając wiarę i naszą mowę, nie chciały słyszeć o nauce religii w języku niemieckim. Nauczyciele nuż umizgają się do dzieci, to znów grożąc starają się, aby dzieci powtarzały za nimi jak papugi słowa prawd świętych po niemiecku. Miłe wszakże dzieciny odpowiadają na wszystkie niemieckie pytania: »Polakami jesteśmy«.

Nauczyciele rozdali im katechizmy niemieckie, które dzieci ze strachu brały, lecz dziewczęta owijały wpierw rękę fartuszkiem, a chłopcy przyjąwszy ka-

techizm rzucili zaraz na ławkę a rękę co tchu ocierali. Nauczyciele zamiast oddać cześć temu słabemu drobiazgowi, rozżarli się w duszy i umyślili pastwić się i katować dzieci, aby tylko na swoim postawić. Przybiegł więc inspektor Prusak i on i nauczyciele poczęli katować małe dzieci szkolne. W szkole rozległ się płacz, wrzask i lament dzieci katowanych. Wnet też poczęli się gromadzić ludzie koło szkoły, przybiegły i matki a płacząc wypraszały swoje ukochane dzieci. Gorętsi a na wskróś przejęci okrucieństwem nauczycieli poczęli wymyślać: »złodzieje«, »katy«, »zbóje«, lecz poza wrzaskami, które zresztą wyprawiali żydzi i dzieci Niemców, żadnych zaburzeń ani gwałtów nie było. Rodzice mordowanych dzieci zachowali się z powagą i godnością. Nie było to na rękę Prusakom. Inspektor i nauczyciele, chcieli koniecznie, aby rodzice dopuścili się gwałtów. Sprowadzono więc żandarmów i kazali im wyciągać szable, lecz ci widząc dzieci i kobiety mówili: »nie ma potrzeby«.

Wypuszczono nareszcie skatowane dzieci — szły i płakały: chłopcy nie mogli nawet stąpać, gdyż tak zbito im siedzenie, dziewczynki zaś tak miały skrajane ręce trzciną, że nie mogły w nich książek utrzymać, bo im całe zapuchły i zsiniały. Wyszli i nauczyciele zezwierzęceni. Wracali zaś wyzywająco, z głową dumnie wzniesioną do domu pośród zgromadzonych ludzi. Gdzieniegdzie tylko rzucano im w oczy: »katy«, »zbóje«, »mordercy naszych dzieci«, lecz prócz tych wyzwisk bynajmniej nikt ich palcem nie szturknął, bo rozżaleni rodzice postanowili na drodze prawnej i legalnej praw swoich dzieci bronić.

Otóż taki był przebieg sprawy katowania dzieci polskich w katolickiej szkole we Wrześni. W całem tem zajściu nie widzimy nic takiego, bo też i nic nie było, czemby bolejące matki nad swemi niewinnemi dziećmi uchybiły nauczycielom. Tymczasem rząd pruski dopatrzył się w tem zajściu zaburzenia «spokoju krajowego» i matki, których nazwiska pospisywali żandarmi, pociągnął przed sąd w Gnieźnie. Właśnie dopiero co odbyła się rozprawa. Prokurator oskarżył o zbrodnię «buntu» kobiety i chłopców, liczących zaledwie po 17, po 15, po 13 lat życia. Oczy wszystkich Polaków zwrócone były na ten proces, który **pozostanie na wieki świadectwem podłości, dzikości i złajdaczenia Prusaków.** A jeżeli ktoś myślał przed procesem, że sprawa wrzesińska przekroczyła nieco ramy spokoju publicznego, natenczas zeznania świadków zupełnie to przeświadczenie obaliły. Niektórzy nawet sprawozdawcy, choć Niemcy, wysłuchawszy zeznań świadków, pisali do swych pism: «Jestem Niemcem i tuszę, że dobrym, lecz w tej sprawie nic nie widzę i nie powinno się było tak jej rozdmuchiwać, gdyż cel tej roboty aż nadto jasny». Mimo tego sędziowie wydali wyrok we środę 20 listopada, i dwudziestu oskarżonym wymierzyli dotkliwą karę, bo razem 22 lat. Po odczytaniu niewinnie zasądzonym wyroku, wywoływano każdego po imieniu i zakuwano w kajdany. Bolesny to był widok: kobiety słabe, robotnicy, dzieci skuwano za okazaną miłość dla wiary i mowy ojczystej. Skuci w kajdanki szli i dzwonili niemi. A jak z jednej strony ściskał ból serca, tak z drugiej strony znowu wstępowała w duszę otucha, że zakuci noszą kajdany za ojczyznę z godnością i dumą i z tem przeświadczeniem, że za drogą ojczyznę cierpią. Patrząc na rozpromienione oblicza skazanych, mimowoli przychodziły na myśl słowa poety naszego:

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują Cię tylko serca poczciwe.
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe».

Zapadł wyrok niesprawiedliwy. Niemcy tryumfują, lecz i my wołajmy w duszy: «Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy». Tym bowiem wyrokiem okazali nasi wrogowie, że nie znają w swem państwie sprawiedliwości, która jest fundamentem królestw. Wydano wyrok okrutny, bo tak kazano spodlonym sędziom, lecz my pamiętamy na słowa naszego poety: «być sprawiedliwym oraz przystępnym na tronie, jest to kamień najdroższy w królewskiej koronie». Cały naród polski jęknął z boleści, widząc w kajdanach swych dobrych braci i co tchu postanowił zaopiekować się niewinnemi ich dziećmi, które w domach tęsknią i modlą się za swe matki skute we więzieniu. Gazety też poznańskie ogłosiły, że zbierają składki dla biednych sierót. Wiadomość ta rozbiegła się w mgnieniu oka po całej ziemi polskiej i wszystkim do serca trafiła. Zewsząd też płyną obfite ofiary dla biednych dzieci. Chwała więc Bogu, że ani miłość dla wiary świętej, ani dla ojczyzny naszej nie zamarła w sercach naszych polskich. Niechże jednakże przykład wrzesińskich dzieci i ich ojców zapali was, drodzy Bracia, do miłości wiary i pięknej naszej polskiej mowy, których na każdym kroku brońcie. Abyście zaś mogli to skutecznie czynić, oświecajcie się, czytajcie historyę polską, bogaćcie się, bo tylko ufni w pomoc Bożą, pracowici, oświeceni i bogaci, możecie należycie osłaniać przed wrogami nasze największe skarby: wiarę i mowę ojczystą.

Ktoby zaś pragnął przyczynić się małym datkiem dla poratowania sierót biednych, niech pośle kwotę choćby drobną do «Redakcyi Prawdy», a my ją z podziękowaniem i z radością odeszlemy do miejsca przeznaczenia.

List Żyda głuchoniemego do kapłana katolickiego.

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Syn Boga żywego! — Kochany Ojcze Duchowny! Pokor-

nie błagam kochanego Ojca wybaczyć mi, że ośmielam się listownie opowiedzieć moje zamiary. Należałoby to osobiście uczynić na ręcznych migach, ale na to trzeba dłuższego czasu, a nie chcę przeszkadzać kochanemu Ojcu w jego zajęciach kapłańskich. Ja nazywam się Tobiasz P., jestem wyznania Mojżeszowego, mam lat 32, pracuję w zakładzie rzeźbiarskim pana D. Skończyłem Warszawski Instytut Głuchoniemych w roku 1884, za pana Dyrektora ś. p. Papłońskiego, a za Wice-Dyrektora i Nauczyciela Religii, Księdza T. Jagodzińskiego. — Donoszę Kochanemu Ojcu, że w Instytucie Głuchoniemych Pan Bóg dał mi łaskę do światłości wiary chrześciańskiej, i bez namowy odrazu uwierzyłem i wierzę mocno, że wiara rzymsko-katolicka z dobrymi uczynkami jest najpewniejsza do zbawienia. A dlaczego ja odkładałem z roku na rok przez lat kilkanaście moje nawrócenie się na wiarę rzymsko-katolicką? — Oto tylko dla bojaźni moich bogatych rodziców, rodzeństwa i krewnych, którzy mnie bardzo kochają i ciągle obdarzają pieniądzmi i ubraniem. To nie dobrze, bo czytam ciągle Pismo święte, a tam napisano, że Pan Jezus Chrystus sam powiedział: «Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mię, nie jest mnie godzien i nie może być moim uczniem». To wielka prawda. Ja pragnę bardzo z wielką chęcią być uczniem Chrystusowym, bo, co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swoją straci?» — Od roku 1892 po 1897, to jest przez 5 lat byłem w Ameryce i pracowałem w Nowym Yorku, ale gdy przez kilka miesięcy brakowało roboty, wróciłem do tutejszego kraju. Tam w Ameryce pozostali moi trzej bracia i siostra, oraz dużo krewnych. Jeden brat jest doktorem medycyny, a dwaj bracia są aptekarzami. Oni prosili mię, abym napowrót przyjechał do Ameryki drugi raz, ale ja nie chcę i odmówiłem ich prośbie, bo w Ameryce życie ludzkie jest zepsute ze zgorszeniem dla emigrantów dawniej dobrych i pobożnych. Ja tam ciężko grzeszyłem śmiertelnie przeciw Bogu z powodu widzenia gorszących rzeczy i teraz bardzo żałuję, że dla chciwości bogactw jechałem do Ameryki i zupełnie nie miałem szczęścia w życiu. Pan Bóg dobry nie chciał, abym umarł w grzechach śmiertelnych, którymi postanawiam brzydzić się i wystrzegać się ich i pragnę coprędzej być ochrzczonym i przez dobrą pamięć w rachunku sumienia, mogę dobrze wyznać moje grzechy z całego życia. — Kilkanaście lat będąc żydem, ciągle chodziłem i chodzę w niedzielę i święta do kościoła katolickiego w czasie Mszy świętej i Nieszporów, i codziennie idąc spać zawsze modlę się klęcząc, mówię pacierz, «Zdrowaś Maryo» oraz «Wieczny odpoczynek» za dusze wiernych zmarłych. Będąc żydem, ciągle rozmawiam ze znajomymi głuchoniemymi o religii katolickiej. Znam doskonale żywot Pana Jezusa, Zbawiciela świata, prawdziwego naszego obiecanego Messyjasza, i znam dobrze katechizm, gdyż mam kilkadziesiąt książek świętych katolickich, które bardzo lubię czytać i opowiadać o dobrych rzeczach dla chwały Jedynego Boga w Trójcy Przenajświętszej. — Powiedziałem krewnym, oprócz matki, że będę katolikiem. Oni frasują się bardzo i mówią, że jestem mordercą zmartwionej matki wdowy, a ja powiedziałem im, że się ich nie boję, bo trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi, i wolę sto razy umrzeć za wiarę Chrystusową, niż być żydem niewierzącym w prawdziwego Messyjasza, wiszącego na krzyżu za nasze grzechy. — Matka moja ma dla mnie blisko dwa tysiące rubli, które opuszczam, bo pamiętam co Pan Jezus powiedział: «Kto chce Mnie naśladować, niech rozda swój majątek ubogim i pójdzie za Mną». — Świadectwo dozwalające mię ochrzcić znajduje się w Konsystorzu rzymsko katolickim. Byłem tam i prosiłem o papiery, ale ksiądz powiedział mi, że trzeba pierwej iść do księdza prałata Jagodzińskiego i umówić się z nim. Spotkałem go na ulicy i kazał przyjść do siebie w niedzielę i bywać codziennie, abym nauczył się, czego potrzeba do przyjęcia Chrztu świętego. Podoba mi się bardzo dostać nowe imię Paweł, gdyż znam życie tego gorliwego Apostoła, który z początku był żydem i prześladowcą chrześcian, a potem cudownie nawróconym z daru łaski Boskiej, przez błaganie pierwszego Męczennika św. Szczepana, nadto urodziłem się w dzień św. Pawła pierwszego pustelnika, 15 stycznia. Błagam najpokorniej Duchownego Ojca, aby modlił się w czasie Mszy św. do Pana Boga, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, o męstwo dla mnie w wierze katolickiej, oraz o nawrócenie mej matki i rodzeństwa, a także wszystkich żydów i grzeszników. Jedyny Bóg w Trójcy Przenajświętszej wysłucha Twoje modły i stokrotnie nagrodzi. Całuję ręce i nóżki kochanego Ojca Duchownego i pozostaję wdzięcznym uczniem Chrystusowym.

Tobjasz P.»

Piątek d. 18 października 1901 roku.

Chrzest. Autor powyższego listu Tobjasz P., przygotowany należycie, z wielkiem przejęciem się i pobożnością przyjął Chrzest święty, uroczyście udzielony mu przez ks. Prałata Jagodzińskiego dnia 28 z. m. w Warszawie w kościele św. Aleksandra i otrzymał obrane przez siebie imię Paweł.

(Przegląd katolicki).

Gotujcie drogę Pańską,

»Przeklęta ziemia, a ty w czoła pocie
Będziesz dobywał gorzkiego z niej chleba;
Ciernie i osty rodzić będzie gleba;
Sam umrzesz śmiercią w żalu i tęsknocie!«

Takim wyrokiem na wieki skazany
Pierwszy nasz rodzic, a z nim jego dzieci,
Popadł w piekielne złego ducha sieci,
Za to, że zerwał owoc zakazany.

Odtąd nad światem zawisł grzech ponury;
Władzę zdobytą czart schwycił w swe dłonie,
Przed którym nie miał człek nic ku obronie,
Bo wzgardził Bogiem i sięgnął do góry.

Lecz Bóg z litości surowym wyrokiem,
Nie chcąc człowieka pogrążyć w zwątpieniu,
Choć w jednem jego ulżył mu cierpieniu,
Gdy wyrzekł wyrok nad piekielnym smokiem.

»Przeklęty jesteś za twą sprawę całą!
Niewiasta zetrze twoją chytrą głowę«.
I przyobiecał Bóg przez taką mowę
Zesłanie Słowa, co się Ciałem stało.

Jedyną tedy miał deskę ratunku
Człowiek w nadziei tego wybawienia,
Które usunąć miało utrapienia,
Osłodzić żywot w trwodze i frasunku.

Przez cztery długie czekano tysiące,
Tęskniąc do rosy i niebios ochłody,
By odkupiła z przewinień narody
I jarzmo czarta zrzuciła dręczące.

My już szczęśliwi, bo zbawienia znany
Nam sposób łatwy, bośmy odkupieni
I z piekła śmiercią Pana wybawieni,
Na które został ród ludzki skazany.

Lecz i nam Kościół dał czas ku poprawie,
Ograniczając go w cztery tygodnie,
By swego Boga przyjście uczcić godnie,
Aby wzrok na nas skierował łaskawie.

A więc korzyści wyciągnijmy z tego!
Z grzechów się swoich oczyśćmy co żywo,
Przetnijmy kajdan piekielnych ogniwo,
By między nami nie było już złego!

Chodźmy za głosem świętego Chrzciciela:
»Gotujcie drogę« i »prostujcie ścieżki«.
A Pan, co łaski każdemu udziela,
I na nasz padoł wejrzy życia ciężki.

»Pagórki, góry będą wyrównane,
A ścieżka kręta sama się sprostuje«,
Jeżeli dusze grzechem pokalane
Oczyści każdy i za nie żałuje! *St. Ż.*

Powstanie listopadowe

przez

Dr. Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Niebawem złożono pełne odpowiedzialności żądanie w ręce generała Chłopickiego, mianując go dyktatorem i naczelnym wodzem. Chłopicki urodzony 1772, służył pod Kościuszką, potem bił się w legionach w Hiszpanii i we Włoszech, zdobywając za swą niesłychaną odwagę ordery i godności z rąk takiego geniusza wojny, jakim był cesarz Napoleon I. Po kongresie wiedeńskim wstąpił w stopniu jenerała do armii polskiej. Ale gdy mu razu pewnego ów ordynarny brutal, jakim był książę Konstanty ubliżył, złożył swą godność i żył odtąd w Warszawie, jako człowiek prywatny. Wybór Chłopickiego na naczelnego wodza nie był szczęśliwym i trafnym, gdyż Chłopicki dobry jenerał brygady, nie posiadał zdolności, przypisywanych mu przez ogół na naczelnego wodza. W wojnie 1831 roku, Chłopicki zawiódł pokładane w nim przez naród nadzieje, nie przez brak męstwa, lub miłości kraju, ale przez to, że mu talentu do tak wielkiego dzieła nie dostawało.

Od początku nie miał wiary w powodzenie powstania. Wbrew radom kilku jenerałów nie chciał wyruszyć na Litwę i tam oczekiwać Moskali. Chłopicki postanowił prowadzić wojnę w granicach Królestwa, a to był wielki błąd, bo wyruszając na Litwę, dawał osłonę powstaniu miejscowej ludności i na większej przestrzeni rozciągał wroga.

Dyktator wbrew zdaniu patryi demokratycznej, pragnął zawiązać układy z Petersburgiem w nadziei, że mu się uda uzyskać od Mikołaja przywrócenie pierwotnej konstytucyi. W poselstwie do cara wyprawił księcia Lubeckiego i hr. Jezierskiego. Powodowała nim myśl szlachetna; nie wierząc w możność zwycięstwa polskiego oręża, pragnął drogą pokojową zamienić w czyn życzenia Polaków. Poselstwo to było wielkim błędem i krom opóźnienia przygotowań wojennych, rozjątrzenia stronnictw i zachwiania wiary Chłopickiego nic innego nie przyniosło. Gdy posłowie, którym car prywatnie tylko odpowiedział, by Polacy broń złożyli i czekali na jego rozkazy, przybyli do Warszawy, a dyktator radził zastosować się do woli Mikołaja, powstała przeciw niemu burza, z powodu której złożył dyktatorską władzę. Chciano, by pozostał nadal na stanowisku naczelnego wodza, oparł się temu jednak, oświadczając, że odtąd tylko jako prosty żołnierz ojczyźnie służyć będzie. Wodzem naczelnym zamianowano teraz księcia Radziwiłła, li tylko dlatego, że był przyjacielem Chłopickiego, i że się spodziewano, że ten ostatni krokami nowego naczelnika kierować

będzie. Taka to niezachwiana wiara w talent Chłopickiego panowała powszechnie.

Sprawy zaś cywilne objął rząd składający się z 5 ludzi. W skład jego wchodzili: Książę Adam Czartoryski, mąż wielkiego umysłu i serca, Niemojewski, Morawski, Barzykowski i Joachim Lelewel, sławny nasz historyk. Czterej pierwsi należeli do stronnictwa konserwatywnego, Lelewel zaś był przedstawicielem obozu demokratycznego.

Od stycznia 1831 roku wypadki postępowały szybszym krokiem. Dnia 25 tegoż miesiąca sejm w Warszawie obradujący, ogłosił detronizacyę cara Mikołaja z tronu polskiego. To oznaczało stanowcze zerwanie z Moskalami i odtąd o pokojowem traktowaniu rzeczy mowy być nie mogło. Zbrojono się też bardzo energicznie, a wojsko polskie wynoszące w listopadzie 35.000 ludzi, dosięgło na początku lutego 1831 liczby 80.000 żołnierzy ze 106 armatami. Należy czytelnika zapoznać z nazwiskami wybitniejszych jenerałów.

Dywizyami piechoty dowodzili: Skrzynecki, hr. Szembek, Żymirski i Krukowiecki; dywizyami jazdy kierowali Jankowski, Suchorzewski i hr. Łubieński. Z jenerałów brygady wymienić należy Dwernickiego, Różyckiego, Umińskiego i Rybickiego. Nadzwyczajnemi zdolnościami zajaśnieli wtedy pułkownicy Prądzyński, Chrzanowski, jakoteż oficer artyleryi Bem, który po sławnych czynach na ojczystej ziemi dokonał rzeczy nadzwyczajnych podczas rewolucyi węgierskiej w r. 1849. Moskale pod dowództwem Dybicza na początku lutego wkroczyli w granice Polski. Armia carska przeszło 100.000 ludzi wynosząca i liczniejszą artyleryą od naszej rozporządzająca, weszła do Polski jedynastu traktami. Oprócz główno-dowodzącego Dybicza, widzimy na czele Moskali następujących jenerałów: Pahlena Rozena, Witta, Kreuza, Geismara i Szachowskiego. Pierwsze starcia były dla naszych pomyślne. Podniosły też bardzo ducha narodu. Dnia 14 lutego zwycięża Moskali Dwernicki pod Stoczkiem, a 15 stacza jenerał Skrzynecki szczęśliwą potyczkę z przednią strażą korpusu Rozena pod Dobiem. Wrażenie tych powodzeń osłabił 19 luty, w którym to dniu pod Wawrem dywizye polskie Żymirskiego i Szembeka poniosly porażkę.

Dybicz dążył do zajęcia Warszawy, na drodze jednak spotkał polskie zastępy, z którymi stoczyć musiał wielką bitwę pod Grochowem 25 lutego 1831 r. Bitwę grochowską przedstawiają Moskale, jako swoje zwycięstwo, w rzeczywistości była ona nie rozstrzygniętą. Mimo to, że ta wiekopomna batalia była nierozstrzygniętą, naród nasz z dumą o niej wspomina. Taką heroiczną waleczność i nieustraszoną odwagę wykazały polskie zastępy wobec dwakroć silniejszego wroga.

Uważamy też za stosowne zapoznać czytelnika z przebiegiem tego boju. Dnia 25 lutego weszło pięknie słońce nad Warszawą, zapawiadając pogodny, zimowy dzień.

Cisza rozlana w przyrodzie, stanowiła dziwną sprzeczność z gorączkowym niepokojem, malującym się na twarzach przechodniów. Wszyscy pod wpływem jednego wrażenia i pod władzą tych samych uczuć. Chwila to ważna, bo opodal stolicy [1]) rozpocznie się niebawem bój, od którego zależy wolność Polski, lub sroższe w przyszłości więzy. Po krótkiej strzelaninie, rozpoczętej o ósmej rano pod Białołęką między dywizyą polską Krukowieckiego, a korpusem moskiewskim ks. Szachowskiego, zawrzała bitwa na całej linii już o 9 rano.

Armia moskiewska z Dybiczem na czele składała się z 98.000 ludzi, wspartych 322 działami. Liczba obrońców Polski znacznie mniejsza, bo tylko 41.500 ze 106 armatami (Barzykowski, historya Powstania Listopadowego tom II str. 382 — 384). Armia nasza góruje nad wrogiem właściwem narodowi polskiemu męstwem i przeświadczeniem, że walczy w obronie nieprzedawnionych praw ojczyzny. Z imienia jest naczelnym wodzem ks. Radziwiłł, a w rzeczywistości jen. Chłopicki, wychowaniec szkoły Napoleońskiej, który na tylu pobojowiskach świata oglądał krwawe oblicze wojny, zdumiewając nadzwyczajną odwagą swych towarzyszy broni. W pierwszych miesiącach powstania piastował, jak wiemy, godność dyktatora, dziś po cywilnemu, by zaznaczyć, że nie jako wódz, ale jako Polak i mąż doświadczenia służy świętej sprawie niepodległości, kieruje wszystkiem.

Kluczem naszej pozycyi był lasek olszowy, nieśmiertelny świadek bohaterstwa polskiego oręża. Chłopicki zrozumiał odrazu, że ku zdobyciu Olszynki będą zwrócone wszystkie usiłowania nieprzyjaciela. Polecił też zaraz na początku batalii jenerałowi Żymirskiemu, by na ten punkt szczególniejszą zwracał uwagę, sam zaś stanął na prawem skrzydle przy bateryi podpułkownika Piętki, skąd mógł dokładnie śledzić ruchy Dybicza. Wśród ogłuszającego huku dział, drżenia ziemi i zaciemniających słońce chmur dymu, nakazuje Dybicz jenerałowi Rozenowi przypuścić atak do Olszynki, dla omylenia zaś naszych nakazuje na obu skrzydlach uczynić ruch naprzód.

Rozen nakazuje 24-tej dywizyi zdobyć Olszynkę. W dywizyi tej służy wielu synów litewskiej ziemi, która nam prawdziwą wiarę, przeszłość pełną chwały i cywilizacyę zawdzięcza. Smutna ironia losu; straszne następstwo rozbioru Polski, skutkiem którego rodacy muszą przemawiać nieraz do siebie ogniem i żelazem. Ileż się to razy już zdarzyło! Ile się razy jeszcze ponowi, póki wszechmocna dłoń Boga nie skruszy potęgi naszych ciemiężców. Nieprzyjaciela nacierającego na

[1]) Grochów leży pod Warszawą.

lasek z okrzykiem hura, przyjmuje rzęsistym ogniem artylerya polska. Moskale jednak idą naprzód, bo odwrót uniemożliwiają stosy ich poległych i własne działa, mające przemówić deszczem kartaczy na wypadek cofnięcia się. Przypuściwszy Moskali na strzał, jenerał Roland zakomenderował gromkim głosem: »Za broń, pal, a potem na bagnety«.

Nastąpiło szalone starcie, niby dwóch wichrów przeciwnych, śmierć zebrała obfity plon na krwawym zagonie. Moskale się cofają, jen. Kiszkin usiłuje przywrócić wśród nich porządek, udaje mn się to z wielkim trudem; atak powtórny jest znacznie słabszy od pierwszego, obrońcy caratu szybki odwrót czynią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz" przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenumeratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Zwracamy uwagę Szanown. Czytelników, że Kalendarz „Prawdy" jest już na wyczerpaniu i że go zabraknie. Kto ma zamiar nabyć go, to powinien uczynić to jak najprędzej. Cena kalendarza podana na końcu w ogłoszenin.

Kto zaprenumeruje i zapłaci (4 kor.) „Prawdę" na rok 1902 w listopadzie lub grndniu bieżącego roku, to mu ją do Nowego Roku będziemy wysyłali za darmo.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty za rok bieżący.

Przyjaciele Kościoła katolickiego. W parlamencie austryackim wszczęli ogromną wrzawę wszechniemcy przeciwko osiedlaniu się zakonów francuskich w Austryi. Przy tej sposobności wskazywali na niebezpieczeństwo, które grozi państwu ze strony zakonów. W swej gorliwości poszli za przykładem masonów francuskich, skazujących pracowite i świątobliwe zakony na wygnanie za to, że są solą w oku bezbożnych. Wszechniemcy wprowadzają pastorów protestanckich do Austryi, a szczują przeciwko zakonom, o których karność rozbija się rozluźniony protestantyzm. Aby swym niecnym zamiarom dać barwę słuszności, wskazują na ogromne majątki kościelne. Ciętą odprawę dał tym obłudnikom wszechniemieckim poseł czeski Hruban, temi słowy: Wskazujecie na majątek zakonny, jako „martwą rękę". Nie jest martwa ręka, która żywi miliony ubogich, leczy chorych, pielęgnuje starców, daje przytułek sierotom. Razi was majątek kościelny, który ogółem wynosi 349 milionów, a nie widzicie miliardowego majątku nagromadzonego w rękach jednostek żydowskich. Anstryaccy Rotszyldowie mają majątku 400 milionów koron, a francuski Rotszyld ma 180 tysięcy hektarów ziemi, podczas gdy wszystkie kongregacye francuskie razem mają 44.000 hektarów. A jak wielkim był majątek barona Hirscha, świadczy fakt, że podatek spadkowy wyniósł przeszło 9 milionów. Majątek kościelny jest własnością ludu, rozpada się na niezliczone fundusze, kościoły, szpitale, szkoły i t. d. Nie jest więc skupiony w jednym ręku.

Także socyaliści lubią w swoim „Naprzodzie" liczyć majątek kościelny, lecz nie obliczają żydowskiego. Czemu? Bo są wprzągnięci w służbę żydów. Sam to przyznał socyalista Dobiasch w r. 1897: „Żydzi wciskają się do naszej partyi nie dlatego, aby zostać socyalistami, ale ponieważ sądzą, iż socyalna demokracya broni ich interesów". Zresztą współpracownicy „Naprzodu" są żydzi, mieliżby walczyć przeciwko swym braciom milionerom?

Nowa powieść Sienkiewicza osnuta na tle wojen, prowadzonych przez króla Jana Sobieskiego, nosić będzie tytuł: „Na polu chwały". Drnk jej w Warszawie zapowiada pismo tygodniowe, „Biesiada literacka".

Poświęcenie nowego kościółka w Myczkowie w powiecie liskim odbyło się we czwartek dnia 14 b. m. Fundatorem tego kościółka jest p. Jan Zatorski, właściciel dóbr i naczelnik gminy w Myczkowie, który ten kościółek własnym kosztem, przy skromnym współudziale najbliższych sąsiadów, wystawił. Przed paru laty wystawił p. Jan Zatorski w Myczkowie także cerkiew, powieważ kocha tak lud polski, jako też ruski. Nowy kościół poświęcił ks. kan. Gardziel z Hoczwi.

Żywcem spalona. We wsi Skrudzince obok Starego Sącza zdarzył się straszny wypadek. Córka gospodarza tamtejszego Jana Lekunia zbliżyła się podczas nieobecności rodziców do komina: na nieszczęśliwej zapaliły się suknie, z powodu czego odniosła ona tak ciężkie rany, że w godzinę po wypadku skonała.

Stawarka. Późna jesień jest najlepszą porą do czyszczenia rowów i stawów, a to ze względu na siłę roboczą, której teraz dostanie za tanie pieniądze. Stawarki wybranej nie należy jednak wywozić zaraz na pola, bo zawiera w sobie kwasy humusowe i tlenek żelazowy, które to ciała są dla roślin trucizną. Przez dłuższe leżenie na powietrzu związki pomienione tracą te szkodliwe własności, a stawarka może być użytą jako nawóz. Ktoby chciał mieć stawarkę szybciej w stanie odpowiednim, ten niech ją na brzegu stawu układa w stosy na metr wysokie, a do odkwaszania niech użyje wapna palonego. Stawarkę trzeba nkładać warstwami na 30 cm. grubemi i przesypywać wapnem na grubość 3 cm. Na wiosnę i w lecie roku przyszłego, stawarkę przekopać, a w jesieni rozwieść po polu.

Śmierć przemytnika. Jak donoszą z Szyc, pod Modlnicą, zdarzył się tam następujący wypadek:

Pięciu przemytników z Królestwa umówiło się z żołnierzem rosyjskim, że ich przeprowadzi z Galicyi, za granicę rosyjską. Żołnierz zdradził przemytników i wprowadził ich prosto na innych żołnierzy rosyjskich.

Przemytnicy, spostrzegłszy zasadzkę, poczęli uciekać z powrotem ku granicy. Moskale strzelali za nimi. Jeden przemytnik padł trupem, ale jeszcze na stronie rosyjskiej, jak stwierdziła komisya, wysłana tam z Krakowa. Inni zdołali ujść.

Skutki pijaństwa. Przed kilku dniami znaleziono w potoku w Ługn, powiatu gorlickiego, zwłoki tamtejszego włościanina, Rodyana Filaka. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Filak, pijąc przez cały dzień w karczmie, wracał prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym do domu, wpadł do potoku i utonął.

Gmina polska nad Bosforem. W Azyi Mniejszej, prawie naprzeciw Konstantynopola, po drugiej stronie Bosforu, znajduje się osada polska, założona w r. 1855 przez Adama Ks. Czartoryskiego i od jego imienia nazwana „Adamówka" albo z cudzoziemska „Adampolem". Osada to napoły zapomniana; kiedy niekiedy tylko zagląda do niej polski turysta, którego nad Złoty Róg zawiodło pragnienie poznania na miejscu — Wschodu i bizantynizmu. Obecnie Wydział krajowy Galicyi otrzymał stamtąd podanie, napisane w polskim językn.

W podaniu tem gmina uprasza o ułatwienie nauk we Lwowie, synowi tamtejszego wójta, Ludwika Biskupskiego, któryby następnie mógł objąć w Adamówce posadę nauczyciela, gdyż niema komu uczyć dzieci w języku ojczystym, a gmina nie chce, by się wynarodowiły.

Z Rzymu donoszą: Ojciec św. nie przestaje cieszyć się zupełnie dobrem zdrowiem, o ile na to bardzo podeszły Jego wiek pozwala. Nie należy zapominać, że Leon XIII. w marcu r. p. wejdzie w 93 rok życia, który zarazem będzie dwudziestym piątym rokiem, a więc jubileuszowym Jego pontyfikatu. Z tego więc powodu przybędą do Rzymu w marcu, kwietniu i maju roku przyszłego pielgrzymki dla złożenia hołdu Głowie Kościoła. Wszystkie więc wiadomości, jakie rozmaite, czy to amerykańskie, czy angielskie, francuskie liberalne dzienniki rozsiewają o nagłem zapadnięciu Ojca św. na zdrowiu, są wytworem wyobraźni rozmaitych korespondentów, goniących za „sensacyą“. Wiem nawet bezpośrednio od jednego z tutejszych korespondentów wielkiego dziennika nowojorskiego, że redakcya żąda poprostu od niego, aby telegrafował rzeczy sensacyjne. Więc ten jegomość przynajmniej raz na miesiąc posyła telegram o groźnej chorobie Leona XIII. i bliskim wyborze nowego Papieża.

Rozumie się, iż w tak późnym wieku, Leon XIII. odczuwa więcej, niż przedtem, wszelkie zmiany powietrza, czuje się więcej osłabionym, łatwiej się męczy, ale tak, jak w czasie upałów letnich nie czuł się chorym, tak i teraz, kiedy mamy porę całkiem już chłodną, nie zmienia nic w trybie zwykłego życia. Codziennie rano o godzinie 9, kiedy nadworny kamerdyner Pius Centra przynosi Papieżowi śniadanie, zjawia się z sprawozdaniem urzędowem kardynał sekretarz stanu Rampolla, w którego ręku zbiegają się dziś wszystkie nici polityki watykańskiej. Papież nie zaprzestaje też posłuchań prywatnych, przyjmuje biskupów, tylko publiczne większe posłuchania, jako więcej męczące, może będą nieco rzadszemi.

Ogłoszenie. W czasie od 6 do 21 grudnia 1901 r. urządzi Biuro Patronatu z polecenia Wys. Wydziału krajowego z dnia 5 listopada 1901 r. l. 75.575. 5ty praktyczny kurs nauki dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczęd. i pożyczek we Lwowie.

Na kurs ten mogą być przyjęci kandydaci przedstawieni przez Zarządy Spółek istniejących lub przez Komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu. Z jednej Spółki mogą być przedstawieni dwaj kandydaci, lecz należy przytem nadmienić, któremu z dwóch według życzenia Spółki ma być danem pierwszeństwo. Nadmienia się przytem, że liczba uczniów na kursie jest ograniczoną na 25. Do każdej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub wyciąg metrykalny każdego kandydata i 2) próbę zwykłego pisma każdego kandydata, wraz z jego oświadczeniem, iż w razie przyjęcia, obowiązuje się przybyć na naukę i stosować się do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi.

Kandydaci niezamożni mogą uzyskać stypendya (zasiłki) od Wysokiego Wydziału krajowego po 50 koron, o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nadto Biuro Patronatu gotowem jest poprzeć starania przyjętych na kurs kandydatów z miejscowości znacznie od Lwowa oddalonych, o zniżenie ceny jazdy kolejowej. Wreszcie poczyni Biuro Patronatu także ułatwienia co do odpowiedniego pomieszczenia i utrzymania przyjętych na kurs kandydatów.

Nieostemplowane podania należy wnosić do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

St. Żegota. Szarady „S...ki“ nie otrzymaliśmy.

B. Lewicki. Rozwiązanie nadeszło zapóźno, nr 46 był już pod prasą.

JP. Zabierzański. Z przyjemnością wysłaliśmy wszystkie numera z r. 1901 i nadal będziemy posyłali.

Dobre rozwiązanie szarady **(kałamarze)** z num. 47 nadesłał A. Czaja wierszem:

Szedł chłopczyk z szkoły; aż tu **rzeka mała**,
Która przed rokiem była wyschła cała
Pokryta lodem; — będzie więc ślizgawka,
Miła dla takich łobuzów zabawka.
Wywija przeto ciałem w wszystkie strony
A wreszcie pada jak gdyby zemdlony.
Poznał, że Pan Bóg i wybryki karze:
Odszedł więc z płaczem, bo stłukł **kałamarze**.

Nadto: Bronisław Lewicki.

SZARADA.

Pierwsza z trzecią złączona daje nazwę części,
Których się cztery w roku w ogólności mieści.
Druga z trzecią stanowi na drzewach osłonę
I przed raną lub mrozem służy za obronę.
Całość to piękna cnota — cnót matką nazwana,
Nie dla duchownych tylko, lecz dla wszystkich dana.

St. Żegota.

Ceny targowe.

W Krakowie 26 listopada.

Pszenica biała 8·35—8·60 kor., czerw. 8·25—8·50 k., żółta 8·25—8·50 k.; żyto 7·00—7·40 k.; jęczmień browar. 6·80—7·20 k., jęczmień na paszę od 6·00—6·35 k.; owies 6.65—7·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

1. Niedziela, 1 Adw. Natalii. — 2. Poniedziałek, Aurelii p. — 3. Wtorek, Franciszka Ksaw. — 4. Środa, Post. Barbary. — 5. Czwartek, Sabby opata. — 6. Piątek, Post. Mikołaja b. — 7. Sobota, Wig. Ambrożego.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.